

/

---

---

SYLWIA BRZYSKA

**ZAMKNIĘTA PRZESTRZEŃ WIĘZIENNEJ CELI –  
KOBIECY W SOWIECKICH WIĘZIENIACH  
PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ,  
NA PODSTAWIE WSPOMNIEŃ  
BEATY OBERTYŃSKIEJ W *DOMU NIEWOLI***

Cela – to nie jak w bajce: cisza i błysk  
wysokiego w kratkach okienka.  
Cela to upał, wrzask i ścisk,  
brak wody i stęchły pęczak [...]

Beata Obertyńska<sup>1</sup>

Początek drastycznych represji sowieckich, jakie dotknęły mieszkańców wschodniej części Polski, należy wiązać z datą 23 sierpnia 1939 roku, kiedy został podpisany między Niemcami a Rosją pakt Ribbentrop – Mołotow. Zawierał on m.in. gwarancję o nieagresji na 25 lat, dodatkowo dołączony do umowy był tajny protokół, którego treść dotyczyła również sprawy Polski. Odnosił się on do podziału wschodniej Europy na dwie strefy: niemiecką i sowiecką. Granica pomiędzy nimi miała przebiegać przez środek Polski, na linii rzek: Narwi, Wisły, Sanu i Pisy. Podpisane przez ministrów spraw zagranicznych Rzeszy Niemieckiej i Związku Radzieckiego porozumienie, pozwoliło Hitlerowi nie obawiając się strony rosyjskiej, podjąć działania wojenne. 1 września 1939 roku armia niemiecka zaatakowała Polskę, rozpoczynając tym samym II wojnę światową. Podczas gdy zachodnia i środkowa część Polski walczyła z Niemcami, 17 września 1939 roku całkowicie nieoczekiwanie, wschodnia część państwa została zaatakowana przez Związek Radziecki<sup>2</sup>.

Po podziale Polski pomiędzy dwóch agresorów: hitlerowskie Niemcy i stalinowską Rosję, władze sowieckie, zajęły wschodnie terytorium Rzeczypospolitej Polskiej. Natychmiast zostały podjęte działania, polegające na zmianie sytuacji politycznej, przez wprowadzenie radzieckich reguł ustrojowych. Cel jaki temu przyświecał, wiązał się z wyeliminowaniem wszystkiego co świadczyło o polskości.

Błyskawicznie podjęto działania dotyczące wyniszczenia Polski. Zlikwidowano polską administrację, jako organ władzy lokalnej zakładano Komitety Tymczasowe. Aresztowano urzędników państwowych, oficerów, policjantów

---

<sup>1</sup> B. Obertyńska, *Cela* [w:] *W domu niewoli*, Warszawa 1991 s. 347.

<sup>2</sup> A. Szemioth, *Deportacje obywateli polskich w Syberię oraz represje sowieckie w kresach wschodnich II RP po 17 września 1939 roku*, „Zesłaniec” 2011, nr 45, s. 38.

i działaczy politycznych, organizowano milicję, zarządzono godzinę policyjną, wprowadzono ruble, jako środek płatniczy, nakazano także usunięcie godła państwowego i portretów polskich mężów stanu z wszelkich miejsc publicznych<sup>3</sup>. W październiku 1939 roku, przeprowadzone zostały wybory dotyczące przyłączenia Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej do ZSRR oraz wyznaczenia osób do władz lokalnych. Głosowanie przeprowadzane było pod ścisłą kontrolą funkcjonariuszy NKWD, sfałszowane wyniki zdecydowały, że wszyscy mieszkańcy stali się obywatelami ZSRR. Konsekwencją tego było wcielenie Polaków do Armii Czerwonej, zarówno mężczyzn, jak i kobiet, które miały przygotowanie medyczne<sup>4</sup>. Włączenie terenów okupowanych do ZSRR sprawiło, że sytuacja mieszkańców natychmiast uległa pogorszeniu. Nie mieli praw do własnego mienia, właściciele wszelkich majątków – fabryk, sklepów byli pozbawieni swoich własności i bezpodstawnie aresztowani lub zabijani. Brakowało podstawowych artykułów, ludzie w kolejkach po chleb stali całą noc, problem był ze zdobyciem opału na zimę. Dokonano zmiany w szkolnictwie, jego system został podporządkowany rosyjskiemu, gdzie obowiązywała struktura 10-klasowa. Zlikwidowano łacinę, wprowadzono język rosyjski, nauczano historii, geografii i konstytucji Związku Radzieckiego<sup>5</sup>.

W natychmiastowym czasie wydano rozporządzenie, nakazujące rejestrację ludności. Sowieci dokładnie zbierali informację na temat każdego człowieka mieszkającego na okupowanym terenie. Chcieli wszystkich z osobna ocenić pod kątem tego, czy nadaje się na „lojalnego sowieckiego obywatela”<sup>6</sup>. Wszelkie dane uzyskane przy spisie ludności, pozwalały w szybki sposób odnaleźć tego, kto został zakwalifikowany do kategorii „wrogów nowego społeczeństwa”<sup>7</sup>, a to z kolei prowadziło do aresztowań. Rosjanom chodziło nie tylko o pozbawienie wolności, eliminację określonych osób uważanych za przeciwników władzy sowieckiej, ale również o „zastraszenie i psychiczne złamanie całego społeczeństwa”<sup>8</sup>. Główne zarzuty jakie był stawiane skazanemu, pochodziły przede wszystkim z artykułu 58 kodeksu karnego RFSRR, czyli: zdrada i walka przeciw ZSRR, szpiegostwo, dywersja, propaganda, czy różne inne działalności, także prowadzone w przeszłości<sup>9</sup>.

Wśród licznych aresztowań, znalazły się również kobiety, które na równi z mężczyznami przeżywały piekło upodlenia i zniewolenia przez władze sowieckie. Jedną z takich kobiet była Beata Obertyńska – polska poetka, pisarka, aktorka. W swoich wspomnieniach *W domu niewoli*, opisuje zamkniętą i osaczającą człowieka przestrzeń celi, której granice wyznaczają mury więzienia.

Aresztowania, przeprowadzane przez NKWD, miały miejsce głównie w nocy. Ludzie, czując się zagrożeni we własnych domach, tygodniami w nich nie nocowali. Mieszkania podejrzanych osób były ściśle obserwowane, gdy

<sup>3</sup> J.T. Gross, I. Grudzińska-Gross, *W czterdziestym nas Mamo na Sybir zostali... Polska a Rosja 1939-1942*, Kraków 2008, s. 25-26.

<sup>4</sup> A. Szemioth, *Deportacje...*, s. 40.

<sup>5</sup> D. Boćkowski, *Jak piskłeta w gniazdz. Dzieci polskie w ZSRR w okresie II wojny światowej*, Warszawa – Wrocław 1995, s. 30.

<sup>6</sup> J.T. Gross, I. Grudzińska-Gross, *W czterdziestym...*, s. 27.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 27.

<sup>8</sup> Ibidem, s. 12.

<sup>9</sup> Ibidem, s. 13.

tylko ktoś wrócił po jakieś niezbędne rzeczy, czy pożegnać się z rodziną, natychmiast zjawiała się tajna policja. Innym przykładem aresztowań były tzw. łapanki. Polegały one na tym, że obstawiano milicją np. kawiarnię, po czym legitymowano wszystkich i część aresztowano. Ludzie również byli zatrzymywani na ulicy, każdy kto w jakiś sposób wzbudził podejrzenie milicjanta: zachowaniem czy wyglądem zewnętrznym, mógł zostać aresztowany. Nigdy nie było dla Polaków racjonalnego wytłumaczenia aresztowania i osadzenia w więzieniu. Swoje przesłuchanie Beata Obertyńska opisuje w następujący sposób:

Siedział za stołem ogromny, opasły, o twarzy tak obrzękłej, że mu prawie oczu nie widać. Musiał mieć krótki wzrok, bo mrużył te zapuchłe powieki w sposób niecierpliwy i nerwowy. Pyta opryskliwie i już z góry jest zirytowany odpowiedzią. Wpiera we mnie między innymi, że już od czasu ich wkroczenia jeździłam skrycie na wieś i buntowałam fernali przeciwko ich reżimowi. Także chce ze mnie wydobyć nazwiska chłopów, którzy mi przywozili prowiant i drzewo, o czym dobrze – jak mówi – wiedzą, bo widziano przed moim domem fury ze wsi. Zaprzeczam oczywiście, bo w domu od wybuchu wojny istotnie nie byłam, a jeśli chodzi o fury, to twierdzę, że nie były to wcale moje fury, tylko jakieś podmiejskie, chłopskie, które mi przywoziły kupione drzewo. Naczelnik nie wierzy. Wścieka się. Podskakuje na krześle i widzę, że furia go dusi:

- Kiedy wy byli ostatni raz w majątku?
- 31 sierpnia 1939 roku.
- A co wy tam robili tego 31 sierpnia 1939 roku – a?
- Sprzedawałam rzepak.
- A potem wy już nie jeździli?
- Nie. Potem już nie jeździłam...
- Wriosz! – huknął nagle pięścią w stół i zaczął bełkotać jakieś zarzuty, które tylko piąte przez dziesiąte rozumiałam. W rezultacie jedno w kółko: byłam, buntowałam, jeździłam, wiedzą, mają dowody...<sup>10</sup>

Przesłuchanie Obertyńskiej jest przykładem jednym z wielu sowieckich absurdów. Groteskowe sądy, żenujące śledztwa i akta oskarżenia oparte na kłamstwach to przykłady niszczenia polskiego społeczeństwa. Nie dowiadujemy się tutaj wprost za co zostaje skazana, aczkolwiek jasno wynika, że przedstawione zostały jej zarzuty walki przeciwko ZSRR, dywersji i propagandy, co doprowadziło do tułaczki przez sowieckie więzienia. Pierwszym więzieniem, do którego dostała się pisarka były lwowskie Brygidki. Następnie jej przymusowa wędrówka wiodła przez więzienia w Kijowie, Odessie, Charkowie, Chersoniu, Artiomowsku czy Starobielsku. Między innymi spisane doświadczenia Obertyńskiej, pokazują nam brutalny obraz życia w nieludzkich warunkach skazanych kobiet. Autorka opisując piekło sowieckiego więzienia, starała się jak najdokładniej opisać panujące w nim warunki oraz egzystencję więźniarek. Są to opisy niewyobrażalnej podłości i przemocy wobec drugiego człowieka, które towarzyszą mu w sowieckiej Rosji na każdym kroku.

Pierwszym zjawiskiem, które chciałabym poruszyć, odnosząc się do środowiska więziennego jest różnicowanie wśród osadzonych. Tak jak w każdej społeczności, tak i między więźniarkami jawił się wyraźny podział. Wydzieliły

---

<sup>10</sup> B. Obertyńska, *W domu niewoli*, Warszawa 1991, s. 27-28. Kolejne cytaty z tej książki są oznaczone za pomocą skrótu: WDN.

się pewne grupy, które charakteryzują przynależne do nich kobiety. Zbiorowość więzienna dzieliła się na cztery kategorie. Do pierwszej zaliczano „graniczniczki”, czyli kobiety aresztowane przy próbie przekroczenia granicy. Kolejnymi były tzw. „polityczne” – osadzone za udział w różnych organizacjach. Do tych dwóch kategorii, należały często kobiety, których zarzuty przeważnie były bezpodstawnymi podejrzeniami sowieckich władz wysłanymi z palca:

Dostał nam się chyba najspokojniejszy kąt celi, ten blisko pieca właśnie, gdzie znajdowały się same polityczne i graniczniczki – osoby, które nigdy dotąd nie miały z więzieniem nic do czynienia, a które obecnie pod byle pozorem za to aresztowano, że przynależą do zamożnej warstwy społecznej, tej, którą Sowiety – wytępiwszy doszczętnie u siebie – postanowiły z kolei wytępić i na okupowanych terenach Polski (WDN, s. 33).

Trzecią grupę tworzyły „pospolite” – kobiety skazane za przestępstwa kryminalne: złodziejki, paserki czy prostytutki. Była to silna, rządząca grupa, nielicząca się z innymi. Kobiety te były przyzwyczajone do więziennych cel, toteż idealnie potrafiły przystosować się do panujących obecnie warunków, które dla innych były nie do zniesienia. Zajmowały najlepsze miejsca, wokół nich ciągle panował wrzask powodowany kłótniami i bójkami. Ostatnią grupę, do której zaliczała się również Obertyńska, tworzyły „frajerki” – inteligentne więźniarki, którym bardzo trudno było przystosować się do panujących warunków, często były zaczepiane i wysmiewane przez inne współwięźniarki.

W Charkowskim więzieniu poznajemy inną grupę więźniarek, mianowicie małolatki. Były to młode dziewczyny w wieku od 12 do 16 lat, które stanowiły prawdziwą udrękę dla innych:

Małe to przeważnie przedwcześnie zgniłe i zdeprawowane, często bez zębów, anemiczne, skrofuliczne i robaczywe jakiejś jakby od kołyski (WDN, s. 89).

Tworzyły przestępczą szajkę, dla której pobyt w rosyjskiej tiumnie był czymś powszednim. W grupie były groźne, przeklinały, krzyczały, pyskowały i czuły się bezkarne wobec współwięźniarek. Wrażenie robi także tatuowanie się tych młodych kobiet rozgrzaną gumą z kalosza za pomocą igły. Ostatnią grupą były monaszki – prawosławne kobiety, które trzymały się razem na uboczu, nie utrzymując z innymi żadnego kontaktu<sup>11</sup>.

Przedstawione kategorie więźniarek Beata Obertyńska specyficznie podsumowała:

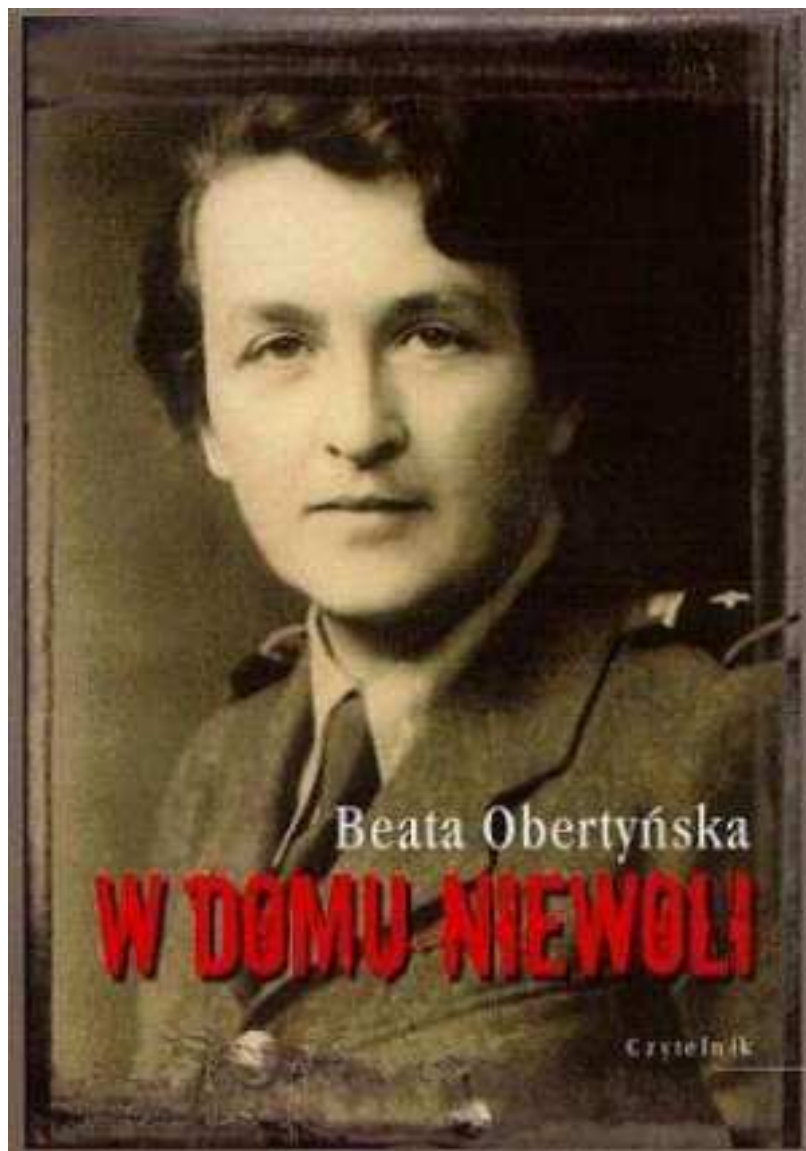
Mam tu przed oczyma dosłowny przekrój całego społeczeństwa, począwszy od różnorodnego typu złodziejek, prostytutek, dzieciobójczyń i paserek – poprzez wszystkie szczeble socjalne – po czcigodną, siwą matronę włącznie! (WDN, s. 34).

Spośród wszystkich więzionych w celi, wybierano starostę – osobę która pełniła funkcję „kierownika”. Kobieta ta miała prawo rozmawiać w imieniu innych z dyżurnym, wyznaczała miejsce nowo przybyłym, pilnowała porządku

---

<sup>11</sup> Agata Cutter przedstawiła również inne określenia więźniarek, które pojawiają się w literaturze. Najpopularniejszą nazwą definiującą więzione kobiety to „urka” – odpowiednik „kryminalnych”. Z kolei „pospolite” to inaczej „bytowyje”, natomiast „polityczne” to tzw. „kontriki”. Zob. A. Cutter, *Losy kobiet w radzieckich obozach pracy (1920-1953)*, „Zesłaniec” 2009, nr 40, s. 42.

podczas posiłku, ale najważniejsze – odpowiadała przed władzami za jakiegokolwiek naruszenia więziennych przepisów, za co na ogół siedziała w karcelu, co było przyczyną do częstej zmiany starosty.



Okładka książki Beaty Obertyńskiej *W domu niewoli*,  
Wydawnictwo: „Czytelnik” 2005

Obertyńska często w swojej książce wspomina różne współtowarzyszki niedoli. Charakteryzuje je, opisuje ich wyroki. Jednak najbardziej uderzające jest tutaj przytoczenie przykładów rosyjskich więźniarek. Powody, dla których ich zamknięto są tak absurdalne, że wprost nie do uwierzenia, oto jeden z przykładów:

Młoda dziewczyna prowadzi z ramienia jakiegoś tam sojuszu sklep z nasionami. Jest osobiście odpowiedzialna tak za pieniądze jak i za towar. Dostaje w sklepie ostrego ataku ślepej kiszki. Telefonuje do zwierzchnika, żeby natychmiast przysłał zastępstwo, bo ją zaraz zabiera pogotowie. Czeka, wijąc się z bólu. Karetka była raz i odjechała, bo zastępstwa nie ma, a ona nie może zostawić sklepu samego. Telefonuje więc znowu, że nie może dużej, że wobec braku zastępcy zamyka sklep i jedzie prosto na stół operacyjny. W karetce jest już ledwo przytomna. Choruje ciężko i długo. Po wyzdrowieniu aresztują ją i wytaczają jej proces o cały domniemany zysk ze sklepu, który by mógł być, a którego nie było przez owo bezprawne zamknięcie. Oddanie sklepu zresztą nie nastąpiło formalnie, zatem ona jest też odpowiedzialna za kradzież i nadużycia popełnione w nim podczas jej choroby. Zostaje skazana na 5 lat, bo nie ma pieniędzy, aby szkodę pokryć. Zwróci ją zdrowiem i bezpłatną pracą w łagrze (WDN, s. 94).

Rosja jest ogromnym, totalitarnym mocarstwem, nie ma tutaj rodziny, w której by ktoś nie przebywał w więzieniu. Absurdalne oskarżenia prowadziły do kar jakimi były długoletnie wyroki w tryumfach czy praca w łagrach.

Beata Obertyńska starała się w jak najdokładniejszy sposób zobrazować nam kolejno cele, w których przebywała. Pierwszym problemem, który daje się zauważyć jest kwestia przepełnienia. W każdym sowieckim więzieniu była znacznie przekroczona liczba osadzonych, dlatego brakowało posłań czy misek do jedzenia:

Na 130 kobiet, które tu zastają, mamy tylko 80 legowisk. Były też krótkie okresy, kiedy nas tam siedziało tylko 90, ale były także inne, gdy na celi dochodziło do 180 kobiet! Jasne więc, że na każdym łóżku gniotą się co najmniej dwie osoby, a i na takie drugie miejsce na sienniku trzeba czekać tygodniami (WDN, s. 33).

W charkowskim więzieniu nie było nawet dość miejsca na podłodze, aby móc położyć się w dogodnej pozycji, kobiety kładły się w czterech rzędach, nogami ku sobie „Miejsca jest tak mało, że nogi leżących naprzeciw mnie zachodzą na moje i sięgają mi do połowy uda” (WDN, s. 74).

Przed wszystkim w takich celach panował przeraźliwy hałas i brakowało świeżego powietrza, łatwo sobie wyobrazić jaką stanowiło to udrękę:

Wrzask – wrzask zbity, jednolity, wrzask bez oddechu, wrzask nie podobny już wcale do wrzasku, a raczej do jakiejś gęstej, napierającej zewsząd galarety, przed którą cofasz się bezwiednie, odruchowo, jak przed falą nagłego smrodu! [...] Nigdy chyba smród w celi nie wydaje nam się tak okropny jak po powrocie z dworu (WDN, s. 33-38).

Więzienne kilkuminutowe spacerki, pozwalały choć na chwilę pooddychać świeżym powietrzem, co sprawiało, że dopiero po powrocie do celi, więźniarki uświadamiały się w jakim fetorze przebywają całymi dniami i nocami. Na panujący odór sumowały się niewietrzone pomieszczenia, spocone ciała i najgorsze co mogło znajdować się w celi – prowizoryczna toaleta:

W dodatku w jednym z kątów królują dwa wysokie, blaszane baniaki. Zaraz nie baniaki! Pokrywy ma to nieszczelne, a dna tak przeżarte, że wiadoma zawartość sączy się z pod nich dzień i noc, wsiąka długimi zaciekami w obrzękłe już deski i zieje trucicielskim smrodem na mile! [...] Dzięki nieszczelności pokrywy w straszliwy sposób zatruwały powietrze, a następnie, ustrzeżenie się przed tym, aby zawartość ich nie opryskała nieszczęsnego, muszącego z nich korzystać człowieka – prawie niemożliwe. Więźniarek zaś, które jawnie przyznawały się do wenerycznych chorób, było wśród pospolitych zawsze kilka (WDN, s. 34, 37).

Te „ziejące” niesamowitym odorem baniaki, to rosyjskie ubikacje zwane paraszkami, które były nieodłącznym towarzyszem wszystkich uwięzionych kobiet. Oprócz sedesów z dziurawych baniaków w celi, w więzieniu znajdowały się łaźnie, które pod względem estetyki i higieny wcale nie były czymś lepszym.

Przebieg dnia, jak sama Obertyńska wskazuje, w każdym więzieniu wygląda podobnie, z małymi odstępami. Pobudka rozpoczyna się o drugiej rano pójściem do umywalni. Jest to tak wczesna godzina, że względu na więzienne przepełnienia, gdzie z jednego pomieszczenia muszą skorzystać zarówno cele żeńskie jak i męskie z całego piętra. Dla każdej kobiety higiena osobista jest bardzo ważną rzeczą. Widok łaźni czy ubikacji przyprawiał o mdłości, a korzystanie z nich, było nie tyle krępujące co nawet upokarzające. Łaźnia była najczęściej małym pomieszczeniem, gdzie znajdowały się nie zawsze czynne krany, natomiast za klozet służyły zwykłe dziury w betonie:

Ktoś, kto nie widział takiej ubikacji, nie potrafi sobie nawet w przybliżeniu odtworzyć pojęcia o jej ohydzie (WDN, s. 64).

Najgorszy jest fakt, iż nie wchodziło się tam pojedynczo, lecz po kilkadziesiąt osób, w ciasnej odrażającej wręcz ubikacji, w przeciągu pół godziny musiało skorzystać ponad 170 kobiet. Tutaj nie ma tam czasu na wstyd, kobiety stojąc na brudnej i zimnej posadzce, musiały w jak najszybszym czasie umyć się i załatwić fizjologiczne potrzeby:

Stale mokra podłoga jest grubo wysypana chlorem. Po krótkiej już chwili zaczynamy się krztusić i oczy łzawią nam niemożliwie. Powietrze tu tak straszne, że stale zbiera się na wymioty [...]. Wobec tej ilości osób, a tylko trzech dziur w betonie, niektóre załatwiają się po prostu na podłogę, pod nogi innymi. Chlor w końcu tak zaczyna dusić, że słabsze mdleją. Czasem dyżurny pozwala je wynieść na korytarz, częściej jednak trzeba je położyć na betonie pod ścianą i czekać, aż reszta skończy (WDN, s. 36, 72).

Łaźnie, czyli rosyjskie uborny, miały jeszcze jeden, bardzo ważny cel, mianowicie służyły do porozumiewania się między więźniami z innych pięter:

Dziury owe, prócz wszystkiego innego, są także więziennym telefonem. Dosłownie! Kiedy w nie głośno i z bliska krzyknąć, jest się słyszalnym w takiej samej betonowej dziurze na niższym piętrze. Można czasem zdobyć w ten sposób wiadomości o kimś swoim (WDN, s. 35).

Korespondencja była również prowadzona na ścianach, na których zapisywano przeróżne informacje:

Ściany – które są gazetką więzienia – zapisywane we wszystkich kierunkach. Litery najczęściej wyskrobane szkłem, ale widziałam też napisy kałem (WDN, s. 36).

Każda grupa więźniów pozostawiała jakiś znak dla bliskiej osoby, pytania czy prośby o przekazanie wiadomości dalej. W taki sposób w chersońskim więzieniu dowiadywano się o nieistniejących frontach i wymyślonych wojnach:

Udzielamy więc sobie wzajemnie wiadomości o wojnie, zupełnie (jak się potem okazało) fałszywych. Bo wedle nich już w styczniu 1941 r. Turcja była w wojnie, Japonia ruszyła na Rosję, a Ameryka biła się od dawna... Takie małe,

w lakierze skrobane literki, które z uborny jednej z nieprzeliczonych w Rosji tiurm wydawały nie wybuchłe wojny, głosiły nie zaistniałe konflikty, narzucały z kącika nad paczka więziennych śmieci swą niecierpliwą strategię wszystkim dyktatorom świata! (WDN, s. 80).

Kiedy Obertyńska pisała książkę, te wyssane z palca wiadomości wydawały się bardzo śmieszne, jednak pamięta, że w tamtym czasie były one pokrzepieniem na długie dni i tygodnie. Starobielska uborna była również miejscem gdzie zostawiano nie tylko listy, ale także różne przesyłki. W taki sposób funkcjonowała „poczta przesyłkowa” między kobietami a mężczyznami:

Nie o same zresztą listy chodzi. Przesyłki zostawia się czasem też. Czasem pajkę chleba – najcenniejszy dar przy starobielskim głodzie – pudełko z zapalek pełne cukru, machorkę... To zostawiają kobiety. Od mężczyzn w zamian przychodzą krzyżyki i medaliki, niektóre zupełnie nawet ładnie rzeźbione w kości wyciągniętej z zupy, także pierścionki i brożki (WDN, s. 105).

Najdziwniejsze jest to, że mimo skrupulatnej kontroli, niektóre z tych rzeczy docierały do odpowiedniego adresata.

Po powrocie z umywalni, starosta dostawał od dyżurnego cukier i chleb na celę. Bochny chleba kobiety musiały rozdzielić między sobą jakimś ukrytym kawałkiem żelaza. W celi oczywiście zabronione było posiadanie noża, ale jak pisze Obertyńska, chleb na 130 pajek musiały podzielić same. Jednak ten chleb nie był podobny do polskiego. Był kleisty, wilgotny i kwaśny, miał kolor czarny, niekiedy był smaczny i niestety jak się można domyśleć, przydzielana porcja była zawsze za mała. Cukier natomiast dzielony był pudełkiem od zapalek, każda więźniarka dostawała porcję jednego pudełeczka. Dodatkowo rozdawany był gorący czaj, bez smaku, w kolorze słabej kawy, aby osłodzić kubek tego napoju, należało zbierać cukier przez dwa dni. Obiad składał się ze stęchłego pęcaka czy ryby, podobna była kolacja.

Oprócz zimna, gorąca czy fetoru kobiety musiały zmagać się z pasożytami, które były prawdziwą zmorą. Brak odpowiedniej higieny sprawiał, że pojawiały się różne insekty. Najbardziej uciążliwe były pluskwy, które gryzły dzień i noc:

Pluskwy żrą... Z nastaniem zmroku, a potem mimo światła ściany, wszystkie drewniane półki nad łózkami, łóżka i nasze koce – roją się dosłownie od rączych, zaślepionych, beczelnych pluskiew (WDN, s. 39).

Mimo zabijania ich butami czy wypalania zapałkami, nie można było się ich pozbyć. Podobnie było z wszami, z którymi kobiety prowadziły bezsilną wojnę. Jak by tego było mało, pojawiały się również i szczury, chodziły w nocy po więźniarkach, czasem zjadły mydło, lub co gorsza chleb. Daremna była walka z insektami, które w więzieniach były od zawsze i jeszcze długo będą.

W tych jakże ciężkich warunkach więźniarki radziły sobie na różne sposoby. Zapełnienie wolnego czasu pozwalało chociaż na chwilę oderwać się od panującej rzeczywistości. I tak np. rozwijał się przemysł robienia różańca z chleba. Była to męcząca praca:



Najpierw trzeba chleb rozmieść w palcach, potem porobić miniaturowe kuleczki te poprzedziurawiać. Muszą dobrze przeschnąć, nim się je zacznie nawlekać [...] A potem gdy raz zaschną stają się twarde jak drzewo (WDN, s. 43).

Te prowizoryczne różańce służyły kobietom do wspólnej modlitwy, która musiała się odbywać w jak największej ostrożności przed strażnikami, ponieważ można było zostać oskarżonym o propagandę religijną. Innym zajęciem było robienie na drutach zrobionych z miotły, granie w szachy chlebowymi figurkami czy zabawy polegające na zgadywaniu i wyliczaniu. Kobiety wspólnie śpiewały piosenki oraz pieśni religijne, których uczyły się nawzajem, opowiadały różne historie, a nawet podawały sobie przepisy kulinarne. Niektóre więźniarki urządzały nocne seanse, polegające na wróżeniu i przepowiadaniu przeszłości. Władze chersońskiego więzienia dbały o skazanych rozdając książki, o wiadomej tematyce, czyli żywot Lenina, Stalina itp. Oczywiście kobiety nie miały ochoty tego czytać, lecz jak wspomina Obertyńska:

W pismach jednak były czasem zupełnie dobre nowele i opisy, tak że kilka takich zeszytów – ilustrowanych w dodatku – przeczytałyśmy z ciekawością (WDN, s. 81-82).

W więzieniach odbywały się liczne przesłuchiwania, które trwały od kilku godzin do kilku dni. Obertyńska nie przeszła szczególnie okrutnych przesłuchań, ale w książce opisuje jak wyglądało katowanie jednej z kobiet we lwowskim Zamarstynowie:

Śledztwo miała potworne! Oskarżona z trzech paragrafów. Pierwsze przesłuchanie trwało całą dobę. Trzymali ją na stojąco, twarzą do ściany. Na celę przyszła tak zbita, że nie było na niej od stóp do głowy zdrowego miejsca. Cała była koloru śliwki od sińców wynaczynień krwi pod skórą. Ratowały ją, jak mogły. Okładały mokrymi ręcznikami. Nie było jej po prostu jak położyć na łóżku, tak była skatowana! [...]. Nazajutrz drugie przesłuchanie. Bito ją znów kijami, żelaznymi kijami i liną, po całym – straszliwie po pierwszym śledztwie obolałym – ciele. Odnieśli ją nad ranem. I tak cztery razy pod rząd, co nocy brano ją do tej katowni „na żelaznych schodkach”. Tylko Ci co przeszli przez Zamarstynów, wiedzieli co te schodki znaczą. Tam była cela tortur (WDN, s. 57).

Jan Tomasz Gross w jednej ze swoich książek pisał, że:

Cela to była jakby tylko przechowalnia. Pobyt w niej to był właściwie okres wytchnienia i wypoczynku po brutalnych spotkaniach z oficerami śledczymi NKWD.<sup>12</sup>

Te „audjencje”, odbywały się podczas przesłuchań, to właśnie wtedy rozpoczął się koszmar sowieckiego więzienia. Ludzi poniżano, bestialsko bito, oblewano wodą na mrozie, „łamano” duchowo i fizycznie. Po takim przesłuchaniu nikt nie stawiał oporu w kwestii podpisania, specjalnie przygotowanego protokołu, chciano tylko aby te tortury jak najszybciej się zakończyły<sup>13</sup>.

W więziennej celi przepelnionej różnymi kobietami, gdzie panował zgiełk, krzyk, każdy walczył o swoje, można było również znaleźć prawdziwą i szczerą przyjaźń. Ta piękna więź we wspólnej niedoli połączyła Beatę, Helenę i Marię:

<sup>12</sup> J.T. Gross, I. Grudzińska-Gross, *W czterdziestym...*, s. 55.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 55.

Zabawnie, jak to człowiek niczego naprzód nie odczuje i nie przewidzi... Nie wiedziałam, że włączając na tę kojkę wspina się naprzeciw mocnej, oddanej, prawdziwej przyjaźni, którą miałyśmy znaleźć wszystkie trzy na tym wspólnym sienniku w Starobielsku (WDN, s. 100-101).

Jednak jak nietrudno się domyśleć, wśród różnych podziałów Obertyńska spotkała się również z pewnymi przykrościami. Rosyjskie baby, których była większość, pałały nienawiścią do Polek i inteligencji, dlatego starały się zatruwać im życie:

Kopią mnie więc i umyślnie wałają na mnie na jawie i we śnie brudne po powrocie z uborny bosc nożyska i starają się mi dokuczyć na każdym kroku (WDN, s. 74-75).

Autorka również podaje przykłady wyśmiewania wiary. Spotkała się z tym podczas więziennej rewizji przeprowadzonej przez Sowietki, które znalazły jej zaszyty w podpinke krzyżyk:

Wypruły go, wyśmiały, zaczęły nim żegnać wszystkich dookoła, udając błogosławionego popa, bić na żarty pokłony, mamrotać niby modlitwy, a potem rzuciły go między tasienki, guziki, podwiązki, sznurki i szpilki do włosów (WDN, s. 66).

Czytając relację Obertyńskiej, zauważamy, że jest ona silną kobietą. Radzi sobie z zaistniałą sytuacją, nie rozczulając się nad sobą, ale nawet najtwardsi mają chwilę słabości wobec zła. Taka bezsilność spotkała autorkę w kijowskim więzieniu, kiedy po raz pierwszy uroniła łzy:

Pierwszy raz od zaaresztowania mnie płacę. Trzymał się człowiek, jak mógł, znosząc wszystko, jak szło po kolei, aż go nareszcie zmoгло (WDN, s. 66).

Ten płacz był wyrazem bezsilności autorki wobec przemocy i chamstwa z jakim się spotykała. Jednak w więzieniu psychicznie było bardzo trudno przetrwać, brak jakiegokolwiek informacji o rodzinie, a także niewiedza dotycząca dalszego losu, często powodowała, że więźniarki nie radziły sobie psychicznie z zaistniałą sytuacją. Było to przyczyną zapadania kobiet na różne zaburzenia upośledzenia umysłowego.

Chorujące w więzieniu kobiety, miały możliwość skorzystania z pomocy pielęgniarki. Zważając na całkowity brak higieny, można stwierdzić, że nie zawsze chore dochodziły do zdrowia:

Wacik, którym smarowała właśnie czyjś rozjątrzony wrzód, wtyka na powrót do słoika, by nim za chwilę smarować inny wrzód komuś innemu. Rąk nie myje nigdy. Nożyczek nie dezynfekuje (WDN, s. 50).

Pozytywnym miejscem w więzieniu okazał się szpital. Wkrótce po przybyciu do więzienia Obertyńska zachorowała, z grypą, która objawiała się wysoką gorączką znalazła się na izbie chorych. Mimo złych warunków, spędzone chwile wspomina bardzo dobrze:

[...] Na wskazanym ci łóżku – co za radość – prześcierała! Brudne, bo brudne i wyglądają na używane, ale może nie są [...]. Zamykasz oczy... Boże! Jak cudownie! Jest CISZA! Nie słyszysz wrzasku 130 bab! Nie słyszysz plugawych, bezwstydných słów! (WDN, s. 52).

Tutaj w nieustającym napięciu nerwowym w jakim ciągle żyły więźniarki, po różnego rodzaju sponiewieraniu, gnieceniu się z zawszonymi ludźmi, wreszcie człowiek może swobodnie leżeć w sali gdzie znajduje się pięć, a nie sto kobiet.

Beata Obertyńska przebywając w różnych więzieniach, z różnymi ludźmi, szczególną uwagę zwracała na wulgaryzmy, które bardzo ją raniły. Używanie zwrotów i wyrażeń nieprzyzwoitych, ordynarnych przez współwięźniarki było dla niej prawdziwą udręką. Teksty najczęściej nie do powtórzenia wypowiadały przeważnie pospolite. Gwarowe terminy, oryginalne zwroty i określenia stwarzały prymitywne arcydzieła, wyrażające nastroje skazanych. Niecenzuralne słowa pojawiały się w rozmowach, piosenkach czy kłótniach. Jednak prawdziwego zniesmaczenia autorka doznała w kijowskim więzieniu, gdzie przebywali również mężczyźni – mordercy, zbrodniarze i bandyci. Obertyńska nie podaje tutaj przykładów więziennej gwary, ale z jej komentarzy możemy sobie wyobrazić jak bardzo człowiek może upodlić się słownictwem:

Użycie tu słowa „zezwierzęcenie” ubliżałoby zwierzętom. Żadne zwierzę nie potrafi tak zbeczczyć swojej zwierzęcości, jak w tej otchłani plugastwa, ohydy i zbrodni zbeczczeszczono zostało człowieczeństwo [...] Usypia nas to i budzi. Za oknem, nad oknem, pod oknem, blisko, daleko, w dole, w górze. Jesteśmy wewsząd objęte tym plugawym piekłem, zalane, zlepione śluzem chorobliwie wyuzdanych słów, utopione w czymś co poniża, znieważa, kaleczy twoje – Bóg wie po co aż tu ze sobą przywleczone – człowieczeństwo [...] (WDN, s. 68).

Wypowiadane słowa trudno było pojmować, a ordynarne wyrażenia wywoływały wstyd u słuchających. Pod każdym względem widziany był upadek moralny ludzi. Agresja między współwięźniarkami wybuchała z byle powodu, często była niezrozumiana. Kłótnie, wyzwiska, poniżania i bójki, sprawiały, że traciły one godność prawdziwej kobiety.

Przez cały czas NKWD aresztowało „wrogich i szkodliwych elementów”, działaczy politycznych i społecznych, byłych urzędników polskiej administracji, właścicieli ziemskich i przemysłowców, ludzi związanych z nauką i kulturą. Stawiano ich pod różnymi pretekstami przed sądem i skazywano na pobyt w więzieniu, obozie pracy czy na śmierć. Władze sowieckie skutecznie realizowały cel sterroryzowania polskiego społeczeństwa, aby uniemożliwić jakikolwiek protest wobec okupanta. Literatura łagrowa przedstawia nam nie tylko opis okrutnego życia w syberyjskich obozach pracy, ale również szczegółowe relacje z groteskowymi sądami, żenującymi śledztwami, aktach oskarżenia popartych kłamstwami, a także nieludzkich warunków panujących w więzieniach. Głównym elementem tejże literatury jest opis wyczerpującej i katorżniczej pracy, wykonywanej przez osadzonych. Poza tym znajdziemy tutaj charakterystykę północnej przyrody, czy niewielkich wsi, które przez kołchozową gospodarkę skazane były na cierpienie głodu i nędzy. Książki zesłańców stanowiły świadectwa nieludzkiego okrucieństwa, biedy i zacofania jakie panowały w ZSRR. Wszelkie publikacje takie jak pamiętniki, wspomnienia, listy, notatki, napisane są przez świadków, którzy przeszli gehennę podczas okupacji sowieckiej w Polsce, oraz przeżyli piekło na „nieludzkiej ziemi”, dają nam świadectwo okrucieństwa popełnionego przez Związek Sowiecki na obywatelach polskich.